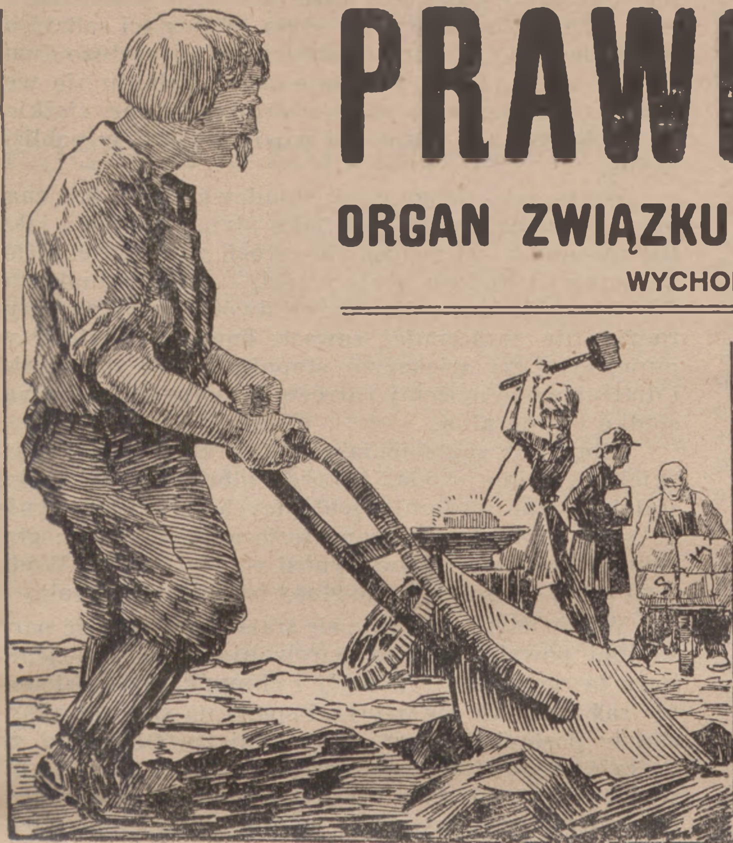
Nal. poczt. opł. rycz.

Nr. 13. Kraków, 7 sierpnia 1927. Rok I.



PRAWO ROLNIKA

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWYCH ROLNIKÓW

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Prenumerata roczna . . . . Zł. 10·—
„ kwartalna . . . . „ 2·60

Cena jednego egzemplarza 20 gr.

Adres Redakcji i Administracji:
Kraków, ul. św. Jana 3.
Konto czekowe P. K. O. 406.508.

Ceny ogłoszeń:
Za wiersz milim. jednołam. przed tekstem Zł. 0·70
„ „ „ „ w tekście . „ 0·50
„ „ „ „ na ost. str. . „ 0·35

Dobre nowiny.

Powoli i z ciężką biedą, ale jednak naprzód posuwa się nasza praca w kierunku przyjścia z pomocą naszym członkom. Wszystkie narzekania i zawody na Bank Rolny wkrótce ustąpią, albowiem we Lwowie zaszły duże zmiany w prowadzeniu banku, a powtóre w Krakowie zostanie napewno już 15-go września otwarty oddział Banku Rolnego.

Dalej udało się nam uzyskać kredyt dla drobnych rolników na kupno kwalifikowanych zbóż do siewu. Niech więc powiatowe i okręgowe związki rozwiną w tym kierunku jaknajenergiczniejszą akcję, która polega na zebraniu zapotrzebowania na szlachetne gatunki zboża. Okręgowe związki mają wystawić weksle zbiorowe, podpisane przez kilku członków z dołączoną informacją o ich stanie majątkowym, potwierdzonym przez urząd gminny. Weksle te mają przesłać pod adresem Spółki Ziemiańskiej, ul. św. Jana 3.

Kredyt będzie w ten sposób udzielony, że co 3 miesiące zapłacą odbiorcy $^1/_3$ należytości wraz z procentem bankowym.

Co do długoterminowych kredytów poczyniliśmy jaknajdalej idące starania, aby nasz Bank Rolny udzielił wekslowego kredytu. W następnym Numerze będzie ogłoszony rezultat naszych usiłowań i wskazówki co trzeba zrobić.

Jeszcze jedna bardzo ważna rzecz.

Tak długo gospodarstwa nasze nie podniosą się naprawdę, tak długo nie staną na wysokości kultury rolniczej zagranicą, póki grunta nie będą wydrenowane. Otóż wszystkie wsie, które się chcą drenować niech natychmiast przy pomocy starostwa pozakładają spółki wodne i o zawiązaniu spółki doniosą nam.

Wtedy naszą rzeczą już będzie doprowadzić jaknajszybciej do robienia planów i zdjęć drenarskich, a następnie do rozpoczęcia samego drenowania. Od energji i zrozumienia swoich obowiązków przez Powiatowe i Okręgowe Zarządy Zw. Z. R. zależy udanie się wszystkich poruszonych tu spraw, niech więc Zarządy te staną na wysokości swego zadania i pokażą, że cele Związku Z. R. nie polegają na robieniu polityki, ale na realnej pracy dla dobra rolników. Z radością też zaznaczyć musimy, że w poczynaniach naszych znajdujemy wielką pomoc i współpracę z Małopolskim Towarz. Rolniczem. *T. Ł.*

Cośmy zrobić powinni?

Już od jakiegoś czasu słyszymy stałe narzekania na Bank Rolny we Lwowie.

Nikt niewie właściwie czyją jest winą, że ten Bank nie funkcjonuje tak jak powinien; jedni powiadają, że wina jest tych, drudzy zganiają na innych, a tu tymczasem całkowitą winę ponosimy my sami.

Niejeden by powiedział, to chyba warjat tak tylko mówić może, dlatego, że ja staram się o pożyczkę, a nie mogąc jej otrzymać, sam jestem temu winien.

A jednak tak jest w rzeczywistości, bo wyobraźmy sobie, gdybyśmy wszyscy w całej Rzeczypospolitej Polskiej wznieśli krzyk, że przez to, że Bank Rolny we Lwowie niewłaściwie funkcjonuje, a przez to nietylko nam się dzieje krzywda, lecz cały kraj nasz na tem dużo cierpi, bo jeśli my nie mamy możności otrzymać kredytu pieniężnego, to i nasza ziemia nie ma od nas tego, czego jej do do należytej wydajności potrzeba.

A gdy my narobiliśmy krzyku, to to doniosłe echo doszłoby do Rządu, a ten, jestem pewny, że będąc na czele z Marszałkiem Piłsudskim prawdziwym opiekunem rolnictwa, postarałby się o to, że jak w całem Państwie Polskiem, tak i w Banku Rolnym zrobiłby należyty porządek.

Józef Szerszeń.

Jak powstała nasza ziemia?

Jak kształtowała się i kształtuje skorupa ziemska?

Wpoprzednim numerze mówiłem o powstaniu ziemi, o utworzeniu się skorupy ziemskiej, dzisiaj powinienem przystąpić do omawiania jakim przemianom ulegała i ulega skorupa ziemska, jakie czynniki wpłynęły i wpływają na jej rzeźbę; ponieważ jednak do czynników tych między innemi należy powietrze i woda, musimy najpierw zapoznać się z nimi.

Ziemię podzielić możemy na cztery sfery: 1. powietrze (atmosfera), 2. woda (hydrosfera), 3. skorupa ziemska stała (litosfera) i 4. jądro ziemskie (pyrosfera).

Kulę ziemską otacza zewsząd warstwa powietrza, jak gruba jest ona dokładnie nie da się określić, w przybliżeniu obliczają na 300 km. Chemicznie powietrze jest mieszaniną gazów: tlenu, azotu, dwutlenku węgla, wody (w postaci pary wodnej) i innych, zawierając również i pył ciał stałych.

Powietrze jest najważniejszą częścią ziemi, już choćby dlatego, że bez niego nic na ziemi istnieć by nie mogło; — ludzie, świat zwierzęcy, rośliny — oddychają, czyli pobierają z powietrza tlen; nie znalibyśmy ognia, bo do podtrzymania palenia koniecznym jest tlen; nie znalibyśmy wody, jej bowiem składnikiem jest tlen; a tlen, jak już wyżej zaznaczyliśmy jest piątą częścią powietrza.

Przy sposobności omawiania powietrza wytłumaczymy takie powiedzenia: powietrze niezdrowe, malaryczne, ciężkie, duszne; — powiedzenia te określają, jakich składników jest więcej, nad daną okolicą, prócz tlenu i azotu, w powietrzu. Powietrze nad łąkami, wodami, bagnami jest przesiąknięte parą wodną — takie powietrze jest niezdrowe, malaryczne; nad miastami, gdzie jest dużo fabryk, w powietrzu unosi się bardzo wiele pyłu węgla (w postaci sadzy) unoszącego się z kominów fabrycznych, jest dużo dwutlenku węgla, który powstaje przy spalaniu się węgla — takie powietrz jest niezdrowe, duszne, ciężkie; najczyściejsze, najzdrowsze powietrze jest w pobliżu lasów.

Woda, jako druga część składowa ziemi, jest znaną pod trzema postaciami: jako płyn, jako lód i jako para wodna i jest związkiem dwóch gazów: tlenu (jedną część) i wodoru (dwie części) — taka jednak woda, składająca się tylko z tych dwóch gazów w przyrodzie nie występuje, zawsze bowiem zawiera w mniejszym czy większym stopniu pewne domieszki i dlatego wodę możemy rozróżnić: morską, deszczową, słodką i mineralną.

Olbrzymie zagłębienia powstałe w skorupie ziemskiej wypełniła woda, tworząc olbrzymie zbiorniki, stale zasilane wodami wpadających rzek i stosownie do swej wielkości nazwane jeziorami, morzami; głębokość tych zbiorników wynosi od 10—8000 m. Woda tych mórz ma smak gorzo-słony od zawartości soli.

W powietrzu znajduje się stale znaczna ilość pary wodnej powstałej przez parowanie wody na ziemi. Para ta zgęszcza się w mgły i chmury, przez oziębienie zaś zamienia się w płyn i spada na skorupę ziemską w postaci deszczu, gradu, śniegu. Obliczono, że na całą skorupę ziemską spada corocznie 120.000 km^3 wody. U nas warstwa wody powstała z deszczu, gradu, śniegu przez cały rok wynosiłaby 70 cm. Woda ta nazywa się deszczową i jest najbardziej zbliżoną do wody chemicznie czystej, i jest odmienną od wody morskiej, bez smaku.

Gdyby te wody pozostawały z roku na rok na skorupie ziemskiej, przestałoby istnieć wszelkie życie jednak na ziemi wszystko jest ułożone tak, by jedno drugiemu nie szkodziło — i z wodą jest to samo; część tej wody opadłej na ziemię natychmiast znowu zamienia się na parę wodną i ulatnia się w powietrze, druga część spływa po powierzchni ziemi, tworząc potoki i rzeki, trzecia część znowu wsiąka w ziemię.

Woda, która wsiąkła do skorupy ziemskiej, gromadzi się pod powierzchnią i tam krąży rozpuszczając po drodze rozmaite ciała mineralne — następnie w pewnych miejscach wydobywa się znowu na powierzchnię ziemi, tworząc źródła, które dają początek strumykom, potokom i rzekom. Wody źródlane rozróżniamy: twarde i miękkie, — twarde, jeżeli woda zawiera rozpuszczony wapień w znacznej ilości, jeżeli w bardzo małej ilości, nazywa się miękką. Twardą wodę rozpoznajemy już po smaku, następnie przy gotowaniu osadza się w naczyniu wapień, tworząc tzw. kamień kotłowy. Woda twarda nadaje się tylko do picia — do mycia jednak i prania nie należy jej używać — tembardziej nie można jej używać do napełniania kotłów przy maszynach parowych.

Jak wspomnieliśmy wyżej, woda gromadząc się pod powierzchnią skorupy ziemskiej, rozpuszcza w sobie rozmaite ciała mineralne, a wydostając się znowu na powierzchnię tworzy źródła mineralne, które służą do celów leczniczych.

Wody tych źródeł nazywamy rozmaicie, stosownie do rodzaju zawartych ciał mineralnych i tak,

wody zawierające sól, nazywają się solankami; siarkę, wodami siarczanemi; żelazo, szczawami i t. d.

Źródeł mineralnych mamy w Polsce bardzo dużo, wymienić należy: Rabkę, Inowrocław, Solec, Druskieniki, Żegiestów, Krynica, Szczawnica, Rymanów, Truskawiec, Swoszowice i t. d. (c. d. n.)

Podanie o założeniu Wilna.

Piękne słońce litewskie chyliło się już ku zachodowi. Ostatniemi swemi promieniami żegnało drzewa, łąki i pola, odchodząc z cichym smutkiem, jak kochająca matka, gdy spogląda na usypiające dziecię.

Cisza rozlewała się po całej puszczy. Stare dęby zmęczone całodziennym upałem z rozkoszą wchłaniały w siebie chłód letniego wieczoru. Ustał szelest liści i szum traw. Urocze główki kwiatuszków pochyliły się do snu. Roje ptaków zmęczonych całodzienną pracą i śpiewem tuliły się w ciepłych gniazdkach, ukryte przed nocnemi wrogami. I tak cisza błoga niczem nie zamącona zapanowała w starej, świętej, puszczy. Słońce zaszło, gwiazdy poczęły błyskać, nadchodziła czarodziejsko piękna, letnia noc.

Nagle — trzask, łom, głuche chrapanie i tur, król puszczy wypada z gęstwiny, z dzikim przestrachem w oczach ucieka w szalonym popłochu.

Coś świsnęło, ogromna dzida utkwiła w boku zwierzęcia. Tur ryknął potężnie, wspiął się i runął z jękiem na ziemię, kilka drgnięć przedśmiertnych — już nie żył. W tej chwili wypadł z zarośli jakiś mąż i spostrzegłszy, że zwierzę leży zabite celnym uderzeniem dzirytu wyprężył się dumnie stawiając nogę na zwyciężonym turze. Był to mąż okazałej i pięknej postaci. Piękną, kształtną głowę okrywała lekka czapka z pod której spływały przepiękne, czarne, długie włosy. Szmaragdowe oczy dodawały całej postaci jeszcze więcej powagi i wspaniałości. Był to Wielki Książę litewski Gedymin.

Zapędziwszy się za uciekającym turem Książę zabłąkał się, tak, iż zmuszony był samotnie w puszczy nocować. Polowanie zmordowało go okrutnie, to też, gdy na odgłos jego rogu echo jeno odpowiadało, rzucił się na trawę i w jednej chwili ogarnął go ciężki głęboki sen.

Już drugi dzień chylił się ku schyłkowi, gdy książę zbudziwszy się usiadł, przetarł oczy i ze zdumieniem nadsłuchiwał, czy to śpiew daleki, czy też jeszcze sen, w którym słyszy głos wilka. Spojrzał przed siebie: wierni towarzysze odnalazłszy Księcia już gotowi stali do drogi. Wielki Książę powitał ich radośnie: „Słyszę śpiew kapłanów, musimy spieszyć do nich, dziwny miałem sen, oni mi go wytłomaczą".

Drużyna ruszyła raźno. Po niedługim czasie stanęli u progu świątyni dookoła której chodząc nucili kapłani pieśni. Stary Kriwe-Kriwejte w powłóczystej szacie, z wiankiem na głowie spostrzegłszy orszak pozdrowił Księcia i słuchał opowiadania jego snu. „Gdy spałem na polance u stóp jakiegoś wzgórza stanął przedemną ogromny wilk w żelaznej zbroi. Spoglądałem na niego, by odgadnąć powód jego przyjścia. Ten, nagle żałośnie i przeciągle zawył, a potężny głos rozlał się po całej puszczy i stare dęby odezwały się stokrotnym echem. Lecz ja w sercu nie doznałem trwogi, przeciwnie ryk napawał mnie poczuciem siły i potęgi. Naraz obudziłem się i usłyszałem wasze śpiewy".

Po skończonym opowiadaniu zaległa cisza. Stary kapłan milczał długo. Potem wzniósłszy ręce i oczy ku górze i tak jakby nadsłuchując głosu z nieba powoli zaczął mówić:

„Bogowie przez ten sen objawili Ci swą wolę. Usłuchaj ich rozkazu. Tam, gdzie widziałeś owego wyjącego wilka postawisz wielki warowny gród i zbudujesz wspaniałą świątynię dla Bogów. Potężne wycie wilka , to sława grodu, który zasłynie szeroko i trwać będzie przez całe wieki".

Książę tą wróżbą ucieszył się niezmiernie. Z wielkim zapałem zabrał się do budowy grodu i świątyni. W niedługim czasie powstała potężna warownia, która z biegiem lat rozrosła się w wielkie i piękne miasto dziś Wilnem zwane.

Działo się to koło 1322 roku.

JÓZEF LASOŃ.

NARODZINY.

Ongi król Tyranów, władca Ziemi Północy, w której trwał wieczny lód i szerzyło się okrucieństwo, wezwawszy przed oblicze swoje słynnego Twórcę rzekł:

— Wiem, żeś jest artystą, którego dłuto słynne jest na świat cały; wiem, że tworzysz arcydzieła z białego alabastru, cuda z twardego granitu; przeto pytam czy możesz mnie rzeźbić?

— Tyranie! — rzekł Twórca — nie mogę rzeźbić rzeczy małych, przeciętnych i nijakich, dłuto me kocha jeno rzeczy wielkie, złe lub dobre. Nie mogę rzeźbić człowieka; dłuto moje wiecznie szuka Anioła lub Szatana! Przeciętność zabija twórczość; zło lub dobro ją doskonali. Wolę raczej tworzyć Demona, niźli człowieka nijakiego.

— A mnie czy możesz rzeźbić? — król Tyranów natarczywie pytał.

— Zobaczymy Tyranie.

— Musisz mnie rzeźbić tak, jak jestem: wielkość moją ażeby człowiek przed posągiem mym zginał się w pół i z trwogi szalał; królestwo i dostojeństwo moje, by mi po wieczność oddawano cześć; sławę moją, bym był na ustach wszystkich! Zali rozumiesz mnie?

— Rozumiem — rzekł Twórca — mam cię żywego wykuć z granitu.

— Ocenię twą pracę i uczynię cię nieśmiertelnym; bowiem rzeźbić będziesz najpotężniejszego z królów i tyranów.

— Pozwól panie — Twórca przerwał — kłamstwem jest to, co mówią o twórczości ludzie tworzący i ludzie niszczący. Kłamstwem jest to, co mówią o twórczości ludzie tworzący, gdyż oni nie znają jeszcze ani siebie, ani tworu; twórca żyje dla tworu; tworzy, gdy chwila nadchodzi; rzeźbi siebie, rzeźbiąc innych; niema dla niego innego świata jak Cud Natury i Ducha; nie żyje dla blasku siebie, ale dla stworzenia Cudu. Zatem Tyranie, ja będę nieśmiertelny nie przez królestwo twoje, ale przez Cud, który stworzę; zaś wielkość Twoja królu będzie wielkością wykopanego i w pierścień złoty oprawionego przezemnie kamienia.

— Zatem twórz! — rozkazał Tyran.

Ręce niewolników w dniach następnych przywlokły ogromny głaz granitu, z którego Twórca miał kuć

Tyrana. Jakoś ze wschodem słońca rozpoczął pracę uzbrojony w twardą stal pod którą kruszyć się począł granit. Tyran usiadłszy obok patrzył.

— Dziwny z ciebie artysta — mówił — nie patrzysz na mnie, a rzeźbisz; nieustannie jeno pytasz mnie o rzeczy, które są tajemnicą mojej duszy.

— Tyranie! Jeśli chcesz, by dzieło było wielkie musisz mi na każde słowo prawdziwą dać odpowiedź. Zatem powiedz: umiesz nienawidzieć, krew z chciwością przelewać, tarzać się w zbrodni i złych uczynkach?

— Umiem! — odparł szczerze Tyran.

— Lubisz pić krzywdę pełnym puharem, kąpać się w okrucieństwie, okręcać jak drogocenną szatą kłamstwem i przytulać do siebie rozpustę?

— Lubię — rozkoszował się słowami Tyran.

— Kochasz zło, a nienawidzisz Dobra?

— Kocham — potwierdził Tyran — i nienawidzę jakoś rzekł.

— Przeto cię rzeźbić zaczynam!

I nie patrząc na Tyrana rozmowę z nim jeno prowadząc Twórca jął rzeźbić... Wdzierał się nieustępliwą stalą w twardy granit odłupując dłutem jego okruchy. Palce krwawiły mu się od wdzierania się w granit, by uchwycić formę i stworzyć dzieło. Oczy artysty świeciły blaskiem fosforycznym, ręce drżały z niecierpliwości bowiem wszystkie komórki mózgu jego zapełnione były tworem. Oprócz tworu i granitu tego, z którego miał być wykuty posąg Tyrana, artysta nic nie widział na świecie, niczego nie był świadom. On i granit stanowili świat, z którego miał powstać Cud.

Tyran znudziwszy się artystą opuścił go, bowiem, gdy artysta tworzy rzecz nie musi być przy nim.

Niedługo posąg był gotów. Wówczas artysta zawezwał króla. I kiedy odchylił jedwabną zasłonę zawołali skupieni ludzie: „To on"! Poznali Tyrana i ci, co go znali i ci, co nie znali. Poznali go obcy i niewidomi, zrozumieli głusi i obojętni.

— Cóżeś stworzył? — krzyknął Tyran, pobladłszy śmiertelnie.

— Wyrzeźbiłem duszę twoją panie!

— Dusza moja — ten oto potwór?! — krzyknął Tyran, pieniąc się z wściekłości.

— Oto patrz, Tyranie — rzekł artysta. — Z oczu posągu wieje zimny wicher zbrodni i okrucieństwa, wszelakiego zła, które wcielić się może w człowieku; z ust i nozdrzy bucha rozpusta, w której nurza się twoja dusza; z całego ciała cieknie zgnilizna, którą wszelakiego zwierza o wściekliznę przyprawia; wielkość królewska twoja jest tak znikoma, jak szata posągu zbutwiała, w której robactwo mogilnie się gnieździ; przeto jesteś Tyranem, człowiekiem i zwierzem! Przed tobą pada człowiek siny z przerażenia, ucieka w przestrachu dziki zwierz. Ten nawet, kto cię nigdy nie widział, pozna cię, pozna cię niewidomy. Stworzyłem Cud, przeto osądź mą pracę królu i obdarz mnie wedle uznania.

Tyran uśmiechnął się szyderczo, a zaprosiwszy twórcę na ucztę uciąć mu kazał obie tworzące ręce, wyłupić oczy i wyrzuciwszy za bramy miasta zawołał:

— Twórco idź i twórz!

. . . .

I w tejże chwili zginął Twórca, a narodził się artysta odtwórca...

Wymagania dawne a dzisiejsze!

Malowniczo przedstawiają się nasze wioski, nadzwyczaj uroczo wyglądają te chatki naszych rolników wśród zieleni lasów i pól, na tle gór, czy też piasków i bagnisk, a jednak (zawsze jak zwykle musi się znaleść jakaś wada) na tej malowniczości, na tej okrasie naszego krajobrazu bardzo wiele tracimy, — i to nieraz setki tysięcy.

Dlaczegóż to tracimy?

Utarł się u nas z dziada pradziada zwyczaj, budowania, przeważnie na wsi, domostw i zabudowań gospodarskich z drzewa. Drzewo, w czasach kiedy cała Polska była lasami pokryta, było nader poszukiwanym materjałem budowlanym, było przedewszystkiem niedrogie i budynki z drzewa były po większej części zdrowe, miały jednak tę wadę i to bardzo dużą wadę, że były budowane z materjału bardzo łatwo palnego, tak, że zdarzały się i zdarzają wypadki, iż przy pożarze jednego gospodarstwa nieraz cała wieś stawała się pastwą płomieni. Ta wada i powolny zanik gospodarstw leśnych przyczyniła się do wyszukiwania inych materjałów tak samo tanich i zdrowych, jednak odpornych na działanie ognia.

Materjałami takiemi okazały się cegła z gliny palonej i cegła z piasku, cementu i żwiru.

Cegła palona z gliny posiada wszystkie zalety (ma też i wady) jakie wymagamy od materjałów budowlanych, a mianowicie: jest trwałą, jest materjałem tanim i jest materjałem odpornym na działanie ognia, dlatego też i na wsi przy budowie zabudowań gospodarskich powinna mięć zastosowanie, — a jednak i tutaj zjawi się wada — cegły można używać tam gdzie są w pobliżu cegielnie, w razie bowiem znacznej odległości od cegielni budowa domu **znacznie drożej się kalkuluje,** przez doliczanie kosztów transportu, dlatego też w takich wypadkach zastępuje się cegłę paloną cegłą pustakową; o tej cegle pustakowej pragnę pomówić parę słów.

Materjałem koniecznym do wyrobu cegieł pustakowych jest piasek, żwir i cement. Piasku i żwiru u nas nie brak, a cement jest stosunkowo niedrogi, dlatego też i cegły pustakowe są nader tanim i trwałym materjałem budowlanym, tembardziej, że robocizna przy takich pustakach jest nader prosta i nie wymaga żadnej poprzedniej nauki.

Mieszaninę (na 600 kg piasku i żwiru daje się 150 kg cementu) żwiru, piasku i cementu dobrze wyrobioną, nakłada się do specjalnych form, ubija się dokładnie, wykończa, następnie tak ubite cegły wyrzuca się z form, układa obok siebie w celu wyschnięcia. Cegły takie muszą schnąć przed użyciem do sześciu tygodni. Dwóch ludzi wyrobi dziennie pustaków o wymiarze 50×25×25 sztuk 80 do 100. Tak samo postępuje się przy wyrobie dachówek. Wyrobione cegły i dachówki smaruje się farbą pomieszaną z cementem, dla nadania koloru i zupełnej nieprzepuszczalności.

Jak widzimy z tego krótkiego opisu, praca przy wyrobie takich pustaków i dachówek cementowych jest prosta, dlatego też zakładanie takich fabryczek w okolicach obfitujących w piasek i żwir, polecamy bardzo usilnie i w wypadkach wątpliwych służymy wskazówkami i wyjaśnieniami.

Wyrób wina z jagód.

Najlepsze wina owocowe otrzymujemy z agrestu; porzeczek, a zwłaszcza białych; z borówek, ożyn (jeżyny), a także z głogu dzikiej róży i jabłek.

Inne materjały dają wina mniej wartościowe, albo są tak drogie, że wyrób się nie opłaca (figi, winogronach). Sposób robienia wina z owoców jest prosty i dla wszystkich rodzaji owoców jednakowy.

Dla przykładu podam sposób wyrobu wina z ożyn, albowiem będzie to na czasie z powodu dojrzewania obecnie tych jagód.

Najpierw należy przysposobić sobie potrzebne przyrządy i naczynia.

Owoce musimy rozgnieść na miazgę, do rozgniatania tego w większej ilości są osobne młynki; robiąc dla siebie w mniejszym zakresie, wystarczy zwykła maszynka do mielenia rodzynek, migdałów etc. Następnie z miazgi, zwłaszcza agrestu, porzeczek, jabłek trzeba będzie wygnieść, sok, do czego potrzebne są prasy. Prasę taką kupić można w większym handlu żelaza — lub składzie narzędzi rolniczych. Dla początkujących, a liczących się z groszem, wystarczy zwykła drewniana prasa, taka w jakiej sery gniotą — byle była całkiem nową, **nigdy do sera** i wogóle do żadnych kwasów nie używaną.

Naczynia, w których będziemy soki, a następnie wina przechowywać, muszą być bezwzględnie **czyste,** taką gwarancję dają przedewszystkiem naczynia szklane.

Dla początkujących tylko to doradzamy; później można przyjść i do użycia beczek.

Warunkiem pierwszym i nieodzownym udania się wyrobu wina jest: **Czystość na każdym kroku.**

Na 3—4 dni przed samym wyrobem wina należy przygotować zaczyn drożdżowych. Najszlachetniejsze drożdże dają rodzenki. Funt rodzenek zemleć na miazgę, zalać czystą, letnią wodą i postawić w cieple, nakryte płatkiem płótna.

Dojrzałe, ale nigdy przejrzałe, owoce zrywamy w czas suchy i zaraz mielemy na miazgę. Miazgę, a więc powiedzmy **ożyn,** zlewamy do gąsiora szklanego o pojemności np. 50 litrów, mierząc ją na litry; miazgę zlewamy ze wszystkiem tj. z łupkami, pestkami, miąszem i sokiem.

Na każdy litr miazgi dodajemy $^1/_2$ litra czystej studziennej wody. Z tej ilości wody pewną część użyjemy do rozpuszczenia cukru. Cukier dodajemy w celu osłodzenia soku do pewnej granicy; granica ta zależy od tego, im silniejsze chcemy otrzymać wino. Zawartość bowiem cukru w soku jest materjałem do wytworzenia alkoholu w drodze fermentacji.

Jeżeli na 10 l. soku z ożyn dodamy 1 kg. cukru, otrzymamy wino stołowe, jeżeli $1^1/_2$ wytrawne, a 2 kg. dadzą wina mocne. Cukier dodaje się w formie syropu. Wszystko zlane razem dobrze wymięszać i zaczynić drożdżami z rodzenek, wlewając wszystek zaczyn wraz z łupkami. Otwór gąsiora (butla) zatkać szmatką czystą, napchaną watą (przędziwem) i ustawić w spokojnem, przewiewnem, a ciepłem miejscu.

Tu odbędzie się ferment burzliwy, który potrwa 3—4 tygodni, zależnie od ciepłoty. Dalszy przebieg roboty podamy w następnych numerach.

Józef Lorenz.

Nieco o oświacie.

Każdy z nas wie, że oświata jest dźwignią Narodów, a poziom kulturalny świadczy o wartości moralnej danego społeczeństwa, o jego sile i spoistości.

To też wszyscy winniśmy garnąć się do tej oświaty wszelkimi środkami i drogami, aby nie pozostać w tyle za innemi narodami, powinniśmy kształcić siebie samych i nasze potomstwo z myślą o tem, że nietylko wykierujemy ten kwiat Narodu, jakim jest młodzież, na ludzi światłych, ale damy im także odpowiedni warstat pracy, zapewniający dostatni byt.

Dotychczas jednak (a chodzi nam głównie o wieś) dzieje się inaczej.

Jest pewien procent rolników, którzy kształcą swoje dzieci i nie żałują znojnego trudu i grosza na wydatki z tem związane. Niewątpliwie każdy chciałby zapewnić swoim dzieciom lżejszy i lepszy kawałek chleba; niestety, nie zawsze umieją należycie zrozumieć, jak należy kształcić swoje „nadzieje", aby kierunek wykształcenia nie minął się z celem.

Rozglądnąwszy się obecnie w czasie wakacyj po naszych wsiach, zauważyć można, że młodzież kształcąca się uczęszcza przeważnie do gimnazjów, jeśli chodzi o płeć męzką, a seminarjów nauczycielskich, jeśli chodzi o dziewczęta, a bardzo mały tylko procent uczęszcza do szkół zawodowych. Nie mamy na myśli obniżać tu wysokiej wartości tych szkół, chodzi nam tylko o to, czy dobór dla kształcenia dzieci przeważnie wiejskich jest obecnie pożyteczny.

Gimnazjum jako takie jest zakładem ogólno kształcącym, który w zasadzie nie daje stanowiska do ręki, lecz tylko przygotowuje do fachowych studjów na wyższych uczelniach. Wprawdzie można z tem wykształceniem uzyskać pewne stanowisko urzędnicze w wielugałęziach administracji państwowej, jednakowoż wiemy o tem, że ilość urzędników jest ściśle ograniczona a — jak w obecnych czasach — nadwyżką sił urzędniczych zmusza państwo raczej do redukcji aniżeli do przyjmowania urzędników.

To samo odnosi się do stanu nauczycielskiego. Widzimy więc, że ten system kształcenia naszej młodzieży nie jest celowym, a nawet niekiedy daje ujemne rzultaty.

Nie każdy bowiem rolnik rozporządza dostatecznymi środkami, by mógł przeprowadzić swoje dziecko przez całe gimnazjum i zapewnić mu przez ośm lat jakie takie utrzymanie nie mówiąc już o studjach wyższych. A ileż razy zdarza się, że ten chłop z przyczyn od niego niezależnych musi przerwać z braku środków w połowie kształcenia swego dziecka, a nie nauczywszy go uprawy roli, stwarza typ półinteligenta o dość „wysokich" aspiracjach, a stosunkowo małej wartości społecznej.

Trafia się oczywiście, że chłopiec zdolny i w tym wypadku da sobie radę w życiu, chociaż nie otrzymał konkretnego fachowego wykształcenia, lecz, o ileż częściej, zdarza się, że rodzice w podobnych wypadkach zamiast pociechy, jakiej się spodziewali od swej uczonej „latorośli", otrzymują w zamian tylko zgryzoty i poniekąd słuszne wymówki w miejsce wdzięczności, że zostawili swoje dziecko w połowie drogi do nauki. Ważną rolę również odgrywa w tym wypadku fałszywa dość często spotykana ambicja rodziców, którzy chcieliby widzieć swoje dziecko, posiadające zresztą

mierne zdolności, księdzem czy adwokatem, dlatego, że stan duchowny otoczony jest wysoką czcią, a drugi zawód, jak to z własnego doświadczenia wiemy, niesie duże „dochody“ przy niewielkim wysiłku.

Otóż wracając do tego, cośmy na wstępie wspomnieli, że gimnazjum jest typem zakładu ogólnie kształcącym i przygotowawczym, musimy wiedzieć, że jest ono — przeznaczone dla najzdolniejszych, a przedewszystkiem tych, którzy potrafią uzyskać odnośny dyplom w wyższej uczelni, a z nim i odpowiedni zawód, a jeśli chodzi o dzieci wiejskie, to dla tych, które mają dostateczne środki, potrzebne do ukończenia tychże studjów.

Nie każdy jednak uczeń, chociażby to było życzeniem jego rodziców może zostać księdzem lub adwokatem.

Z tego cośmy powyżej powiedzieli wynikałoby, że tylko pewna ilość młodzieży ma dostęp do nauki. Przedewszystkiem — zdaniem naszem jest przysłowie — tak krawiec kraje, jak materji staje.

Każdy obywatel rolnik powziąwszy chwalebny zamiar kształcenia swych dzieci, powinien się obliczyć z dwoma czynikami — ze środkami finasowemi, zależnemi od posiadanego majątku i ilości dzieci, oraz z uzdolnieniem i zamiłowaniem swego potomstwa i według tego wybierać kierunek kształecenia. Znając przeciętnie naszą chłopską rodzinę, wiemy o tem, że przeważają rodziny o dużych ilościach dzieci, a ubogie. To powinno być dla nas wskaźnikiem, że skoro nie można dzieciom dać ziemi, bo jej nie starczy, to powinno się im dać zawód inny, oparty na krótszem kształceniu dziecka lub też, jeśli zdolności dziecka i środki rodziców nie pozwalają na szersze kształcenie, stworzyć z dziecka światłego rzemieślnika lub kupca, posyłając je do szkoły zawodowej.

Mamy tu na myśli szkoły zawodowe przedewszystkiem, rolnicze, rzemieślnicze, przemysłowe, handlowe, górnicze, ogrodnicze, szkoły dla gospodyń wiejskich i t. p. zakładów jeszcze nie wykorzystanych należycie, a łatwiej dostępnych dla rolnika, dopomagających nam do wydobycia nieocenionych skarbów znajdujących się w naszym Narodzie i Ziemi, przez zeń posiadanych.

Dla ułatwienia zdobycia miejsca dla kandydata lub kandydatki w powyżej wymienionych zakładach naukowych Redakcja „Prawa Rolnika“ umieści w najbliższym numerze wykaz wszystkich tych zakładów i szkół naukowych.

Skaza Franciszek.

Moi Rodacy!

Ja, jako członek Związku Zawodowych Rolników, czuję się w obowiązku zarzucić moim braciom, że źle postępują, a to dlatego: pierwsze, że nieopłacają prenumeraty gazety, a wszyscy ją chcą czytać i mieć u siebie. Ciekawym bardzo jak wy moi bracia sądzicie, czy, że naszemu Związkowi papier na gazety z nieba spada? I czy drukarnia zadarmo im drukuje?

Trzeba przecież zrozumieć, że nikt nikomu zadarmo nic nie zrobi, żadna drukarnia jak się jej nie zapłaci drukować nie będzie.

Wstyd mię tylko, że niechcący muszę się pochwalić, jako sam jeden z całego okręgu opłacam sobie prenumeratę „Prawa Rolnika“.

Wzywam was zatem tą drogą wszyscy bracia włościanie, uiszczajcie regularnie opłatę za gazetkę, bo ona przecież najlepiej przedstawia nasze potrzeby i żądania.

Nie bądźcie tymi co tylko wtedy Związek widzą i do niego trafią, kiedy im pożyczki potrzeba, tylko bądźcie prawdziwymi członkami czystej idei Związku Zaw. Rolników.

Franciszek Jaworski
członek O. Z. Z. R. w Węgrzcach.

Przegląd społeczny i polityczny.

ZJAZD BYŁYCH WIĘŹNIÓW Z OKRESU WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ. W rocznicę zwolnienia komendanta Piłsudskiego z więzienia magdeburskiego, t. j. 18 listopada odbędzie się w Warszawie zjazd więzionych i internowanych przez państwa zaborcze w czasie wojny światowej. W tym celu zawiązał się w Warszawie komitet organizacyjny pod przewodnictwem gen. dyw. Kazimierza Sosnkowskiego, który uprasza wszystkich byłych więźniów ideowych o nadsyłanie swych wspomnień, pamiętników, dokumentów i fotografij do dnia 1 listopada.

DALSZE POROZUMIENIE POLSKI Z ROSJĄ CO DO KOMUNIKACJI KOLEJOWEJ. Ostatnio podpisała Polska i Rosja w Kijowie umowę co do przewozu towarów bez przeładowania, przyczem władze sowieckie zezwoliły na przewożenie zwłok żołnierzy poległych w czasie wojny światowej na terenie Rosji sowieckiej.

EWANGELICY POLSCY UCISKANI NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM. Po wojnie światowej, tak w Czechosłowacji jak i na Śląsku Cieszyńskim, potworzyły się kościoły narodowościowe i ewagelicki polski lud przedłożył rządowi czechosłowackiemu swoją ustawę, jednak rząd tej ustawy dotychczas nie zatwierdził. Czesi bowiem, idąc w ślady Prusaków, nie chąc pozwolić, by lud polski ewangelicki, przywiązany do swego polskiego języka, mógł się swobodnie rozwijać, lecz pragną narzucić język czeski do szkoły i do kościoła i zmuszają Polaków ewangelików do należenia do zboru niemieckiego, aby móc później tych Polaków zczechizować. Te same zamiary przed wojną mieli i Prusacy, dlatego byli znienawidzeni przez Słowian, teraz sprawa jest przykrzejsza, bo miejsce znienawidzonych Prusaków zajęli Czesi, którzy przecież są też Słowianami.

W ORGANIZACJACH RUSKICH NA WOŁYNIU SZERZY SIĘ KOMUNIZM. Autor artykułu „Choroba czasu“ zamieszczonego w ukraińskim tygodniku p. t. „Ukrainskaja Hromada“ wskazuje i alarmuje społeczeństwo ukraińskie, że po filjach tej organizacji, a zwłaszcza po wsiach, rozszerza się komunizm. Społeczeństwo polskie wiadomość ta nie zaskoczyła znienacka, albowiem procesy przeciwko komunistom odbywające się w Włodzimierzu i w Łucku wykazały tę gangrenę toczącą ludność ukraińską.

POWIĘKSZENIE SIĘ ZBIORÓW NA WAWELU. Kierownictwo odnowienia Zamku wawelskiego zakupiło u antykwarjusza w Berlinie obrus królowej Katarzyny Austrjaczki, żony króla polskiego Zygmunta

Augusta. Obrus ten pochodzi z wieku XVI i był częścią wyprawy królowej. Kierownictwo nabyło również szafkę roboty włoskiej z XVI wieku, a wypożyczyło od Zarządu Zamku poznańskiego 5 szaf gdańskich, poznańskich i północno-niemieckich, 2 skrzynie włoskie i jeden stół, a jedną skrzynię podarował art. malarz p. Smogulecki z Poznania. Tak więc cenne zbiory wawelskie, mające służyć do ozdoby odnowionych sal królewskich powiększają się. Przy sposobności podajemy do wiadomości naszych czytelników, że na Zamku wawelskim istnieje muzeum etnograficzne, które zajmuje się zbieraniem wszelkich przedmiotów używanych ongiś przez lud poszczególnych dzielnic Polski. Zbiory te można powiększać darami.

KRONIKA.

Wieś spłonęła, podpalona ze zemsty. W pierwszych dniach lipca b. r. w Stepaniu, pow. kostopolskiego, z nieustalonej przyczyny wybuchł w nocy pożar, który przerzuciwszy się prędko na wieś, zniszczył 14 domów mieszkalnych, 40 stdół wraz z inwentarzem martwym i żywym. Mieszkańcy przez długi czas łamali sobie głowę co do przyczyny pożaru, zwłaszcza, że wybuchł on w paru miejscach wymienionej wsi. Sprawą całą zajęły się szybko śledcze władze policyjne, które wpadły na trop niezwykłej zemsty i zbrodni.

Otóż w tejżesamej miejscowości, w której wybuchł pożar, jeszcze w grudniu 1925 r. został przez mieszkańców przyłapany na gorącym uczynku znany Prohor Filip. Ponieważ wymieniony dopuścił się w Stepaniu kilkakrotnie kradzieży koni, rozdrażnieni tem mieszkańcy przyłapawszy go, dotkliwie zbili i oddali w ręce policji.

Koniokrad odgrażał się zemstą, skoro powróci z więzienia. Wypuszczony przed miesiącem z więzienia, błąkał się po okolicy, a wieczorem tegoż dnia, w którym wybuchł pożar, był nawet w samej wsi. Po pożarze Prohor zniknął zupełnie z horyzontu. Wszystkie poszlaki wskazują, że koniokrad dotrzymał słowa i zemścił się na mieszkańcach Stepania, narażając ich na straty przenoszące 120 tysięcy złotych.

Władze policyjne czynią usilne poszukiwania za Prohorem.

Zamach morderczy na rodzinę leśniczego. We wsi Moszczanica, pow. Ołyka, zaszedł ostatnimi dniami wypadek, ilustrujący dowodnie, do czego dochodzi już rozwydrzenie wśród pewnych kół włościańskich na Wołyniu. Oto leśniczy Edward Kowalewski, powiadomił mieszkańców wsi Moszczanicy i Wólki Kotowskiej, iż wzbrania im się wypasu bydła w lasach, należących do ks. Radziwiłła. W parę dni potem — nieujęci dotychczas złoczyńcy, zakradli się nocą pod leśniczówkę i w zamiarze zamordowania leśniczego, jego żony i dziecka — poczęli prażyć z karabinów przez ścianę, w stronę łóżek, na których domownicy spali, pogrążeni w głębokim śnie. Wystrzeliwszy kilkadziesiąt naboi i widząc, że nikt w mieszkaniu się nie porusza — zbiegli, będąc pewnymi, iż ohydne dzieło zemsty na człowieku, który tylko wykonał dane mu polecenie i swój obowiązek — zostało dokonane.

Na szczęście p. Kowalewski odniósł tylko lekką ranę w lewą rękę. Żona i dziecko pozostały nietknięte żadną z obficie wystrzelonych kul.

Bochaterski czyn 68 letniego starca. Kilku młodych chłopców w wieku od 8—12 lat, kąpało się w Kanale bydgoskim przy śluzach, niedaleko prądów. Gdy jeden z nich, nie umiejąc pływać, zbyt daleko zapuścił się w głąb Kanału i począł tonąć, drugi pospieszył mu z pomocą. Tonący jednak w strachu chwycił swojego wybawcę tak silnie, że tamten obawiając się również utonięcia, puścił swego kolegę, pozostawiając go na łaskę Bożą.

Scenie tej przypatrywał się siedzący opodal 68-letni staruszek Schwanke, zamieszkały w Bydgoszczy, który widząc niebezpieczeństwo, bez namysłu wskoczył do wody, wydobywając chłopca, który znikł już pod powierzchnią wody. Nieustraszony ten czyn zasługuje na wielkie uznanie.

Zbrodnia obłąkanej matki. W tych dniach rozegrała się w Warszawie tragedja, mrożąca krew w żyłach, tembardziej przejmująca, że smutnej sławy bohaterką zdarzenia była kobieta chora umysłowo.

Na ul. Twardej mieszkało młode małżeństwo, Jan i Jadwiga Kubaccy. Z zawodu Kubacki był szoferem. Pobrali się przed 2 laty. Ona wstępując w związek małżeński, liczyła zaledwie 18-cie lat.

Minął rok szczęśliwego, spokojnego pożycia, który niczem nie wskazywał na to, że nie długo nad młodym domem Kubackich zawiśnie straszliwy wyrok losu.

Oto po powiciu pierwszego dziecka, dziewiętnastoletnia matka zaczęła zdradzać objawy choroby umysłowej.

Lekarze doradzali szpital, stały nadzór, opiekę psychjatrów. Nieszczęśliwą odwieziono do szpitala Jana Bożego.

Minął pewien czas i Kubacka zaczęła pisywać do męża listy, nie zdradzające najmniejszych śladów nienormalności. Donosiła w nich, że już jest zdrową, że niepotrzebnie trzymają ją w szpitalu.

Kubacki zwrócił się do lekarzy, którzy oświadczyli, że stan chorej poprawił się znacznie i że może opuścić celę szpitalną. Kubacka przed miesiącem wróciła do domu.

Onegdaj pod nieobecność męża, który wyjechał, jako szofer, na kilka dni z Warszawy, nieszczęśliwa dostała ataku szału. W przystępie niepoczytalnej furji Kubacka chwyciła ze skrzyni przyrządów szoferskich męża pilnik i zaczęła nim bić jednorocznego synka po głowie i po twarzy. Dziecko pod razami wyzionęło ducha.

Gdy Kubacką przywieziono do 6-go komisarjatu policji, atak jej jeszcze nie minął. Uspokoiła się dopiero po dłuższej chwili. Gdy powiedziano jej o strasznym czynie, którego dopuściła się w porywie ataku, nieszczęśliwa targnęła się na swoje życie. Porwawszy na sobie suknie, skręciła z nich powróz i usiłowała powiesić się na haku przy oknie.

Policji udało się Kubacką uratować. Oddana będzie pod obserwację lekarską.

Piorun poraził trzy dziewczęta. W Ochotnicy koło Krościenka podczas burzy uderzył piorun w jedną z koleb, w której znajdowały się dwie dziewczyny wiejskie, przed szałasem zaś jedna. Wszystkie trzy poniosły śmierć na miejscu. Próby odratowania okazały się bezskuteczne.

Śmiertelne pobicie córki za obcięcie włosów. W Tomaszowie Mazowieckim zdarzył się przed paru dniami tragiczny wypadek, ofiarą którego padała 18-

letnia dziewczyna, córka nabożnego fanatyka żyda. Idąc za głosem mody, dziewczyna ta ścięła sobie włosy a la garconne.

Ojciec dziewczyny, oburzony tak jaskrawem złamaniem tradycji, pobił córkę swoją w tak dotkliwy sposób, że po kilkudniowej chorobie, dziewczyna zmarła.

I na szczurach można zrobić majątek. W Chicago odbyła się niedawno wielka wystawa szczurów, na której reprezentowane były najrzadsze i najegzotyczniejsze okazy tego rodu: indyjskie i chińskie, afrykańskie i syberyjskie, białe i szare, czerwone i czarne, wielkie i małe... Pierwszą nagrodę otrzymał malutki szczur, nie większy od chrabąszcza, pochodzący z Syberji. Okaz ten tak zachwycił jednego ze zwiedzających wystawę Amerykanów, iż ofiarował za szczura 25.000 dolarów. Właściciel jednak tej osobliwości, dla którego widocznie szczur przedstawiał jeszcze większą wartość, nie przyjął propozycji zachwyconego amatora szczurów.

Nadzieja zniżki cen nawozów sztucznych. W Rachowie nad Wisłą stwierdzono istnienie olbrzymich złóż fosforytu, łatwego do wydobycia. Powierzchnia mogąca być eksploatowaną, wynosi około 7 km. kwadr. Zapas fosforytu obliczany jest na kilkanaście miljonów ton.

Odkrycie to posiada olbrzymią wagę ekonomiczną, ponieważ przywóz nawozów sztucznych z zagranicy zajmuje poważną pozycję w naszym bilansie handlowym. Odkryciem zainteresowało się ministerstwo rolnictwa, które ,w porozumieniu z Bankiem Rolnym, zajęło się finansowaniem stacji doświadczalnej fosforytów krajowych i powierzyło jej przeprowadzenia Związkowi Rolniczemu Zakładów doświadczalnych w Warszawie. Badań wartości fosforytu dokonano w zakładach chemji rolniczej studjum rolniczego w Krakowie. Wyniki badań są zupełnie zadawalniające. W tym roku już ma się wydobyć w Rachowie 8000 ton fosforytu, który zostanie przerobiony na mączkę. W ten sposób rolnictwo nasze otrzyma własne sztuczne nawozy o blisko 40 proc. taniej od importowanych.

Przypomnienie.

Wojewódzki Zarząd Zw. Zaw Roln. wzywa okręgowych prezesów do uiszczenia prenumeraty za I. i II. kwartał.

Wesoły kącik.

Pan do woźnicy: Kuba, pijecie herbatę z arakiem?

Woźnica: Proszę, ale bez herbaty.

Czytajcie i rozszerzajcie „PRAWO ROLNIKA“.

Wydawca: Związek Zawodowych Rolników. Odpowiedzialny redaktor: Józef Kaczor.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika.